

Grzegorz Nieć, Janusz Kostecki

Powrót książek "zakazanych" do współczesnych odbiorców (wybrane zagadnienia), Marta Nadolna-Tłuczykont, Katowice 2013 : [recenzja]

Bibliotheca Nostra : śląski kwartalnik naukowy nr 1, 183-189

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Powrót książek „zakazanych” do współczesnych odbiorców (wybrane zagadnienia) / Marta Nadolna-Tłuczykont. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2013. – 206 s. – ISBN 978-83-226-2149-3

Czytelnictwo książek (zwłaszcza zaś recepcja literatury pięknej) jest zagadnieniem niezwykle atrakcyjnym badawczo, ale jednocześnie skomplikowanym. Jego opis i analiza wymagają dysponowania rozbudowanymi kompetencjami z zakresu historii (w tym historii książki i literatury), socjologii i psychologii społecznej, metodologii badań społecznych, statystyki. Wymagają też – jak zresztą dociekania dotyczące każdego innego problemu – zachowania do przedmiotu badania niezbędnego dystansu, obiektywizmu, powściągnięcia emocji (zwłaszcza sympatii lub niechęci), gdyż inaczej praca traci walor naukowości i przekształca się w mało odpowiedzialną publicystykę. Niestety, uważna lektura recenzowanej książki każe wątpić w to, że wymienione wymogi zostały spełnione. Rozprawa ma przy tym jeszcze jeden poważny mankament: odnosi się wrażenie, że autorka za wszelką cenę – kosztem przejrzystości wywodu – stara się, by tekst osiągnął założoną przez nią objętość. Omawia w nim bowiem wiele problemów wielokrotnie już opisanych w literaturze przedmiotu i luźno związanych z zasadniczym tematem rozprawy (obszerne fragmenty w części pierwszej rozprawy), niepotrzebnie też trzykrotnie analizuje te same problemy (w części drugiej), za każdym razem biorąc pod uwagę inną frakcję badanej zbiorowości³. Owe streszczenia i omówienia cudzych prac są nieraz sformułowane nieporadnie, zdarza się, że wypaczają sens oryginału, lub – dla odmiany – bywają natrętnie oczywiste⁴. W zakłopotanie wprowadzają też czytelnika refleksje natury ogólniejszej, dotyczące sfery poli-

¹ Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie, Instytut Nauk o Informacji.

² Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie, Instytut Nauk o Informacji.

³ Np. internautów jako osobną grupę ankietowanych wydzieliła autorka ze względu na „dłuższy czas zbierania danych”[!].

⁴ Przykładem może być refleksja autorki na temat dziejów cenzury: „Tomasz Goban-Klas stwierdza **nawet**, że wbrew **powszechnemu** przekonaniu cenzury nie wymyślili komuniści, gdyż jej **symptomy** [wszystkie podkr. J.K. i G.N.] odnajdujemy w historii ludzkości już dużo wcześniej” (s. 36).

tycznej i społecznej⁵, literatury czy wychowania – z reguły jednostronne i prostoduszne⁶.

Autorka wybrała niewątpliwie problemy ciekawe, takie jak: zmiany wyborów lekturowych w dłuższej perspektywie czasowej, tworzenie się powszechników i kanonów literackich oraz – co jest zjawiskiem absolutnie powszechnym – szybkie wypadanie z obiegu czytelniczego i ze świadomości społecznej przeważającej części oferty książkowej. Procesy te rejestrują niemal wszystkie opracowania poświęcone czytelnictwu, rzadko jednak stają się one głównym przedmiotem zainteresowania, także w tym sensie, że nie analizuje się wszechstronnie mechanizmów decydujących o sukcesach i klęskach zarówno całych kategorii tekstów, jak i poszczególnych utworów. Z reguły przyjmuje się jedynie aprobatywnie – optymistyczne już z dzisiejszego punktu widzenia szacunki Roberta Escarpita – że w ciągu roku ulega zapomnieniu 80%, a po dwudziestu latach – 99% bieżącej produkcji literackiej⁷.

Ze zrozumiałych względów Marta Nadolna-Tłuczykont mogła zająć się tylko fragmentem tego pola badawczego. Sprecyzowała go niezbyt fortunnie w tytule książki jako „powrót książek »zakazanych« do współczesnych odbiorców”, gdyż po pierwsze z pracy jednoznacznie wynika, że jest to powrót niemal całkowicie nieudany, po drugie – że bierze ona pod uwagę wyłącznie książki dla dzieci i młodzieży. Zbiór owych książek „zakazanych” (pojawiają się też określenia: „groźnych”, „złych”, „niechcianych”, „niepoprawnych”, „szykanowanych”) ustaliła autorka na podstawie bliżej niesprecyzowanych list „purgacyjnych” odnalezionych w archiwach państwowych w Katowicach i Warszawie oraz wykazu *Książki, które powinny być wycofane ze sprzedaży...* (spis nr 1 z marca 1950 r.). Nie wiadomo

⁵ Jeśli chodzi np. o okres II wojny światowej autorka wspomina wyłącznie o wrogich kulturze polskiej działaniach władz niemieckich, pomija zaś w ogóle okupację radziecką; niemal cały okres przed 1989 r. traktuje jako jednolity, nie zauważa w zasadzie tak ważnych cezur, jak lata: 1948, 1971, 1982, a także nie bierze pod uwagę, że mimo wszystko – w porównaniu z innymi krajami tzw. obozu socjalistycznego – zakres wolności wypowiedzi był w Polsce największy itd. itp. Czasami przesada (zwłaszcza, gdy towarzyszy jej brak logiki) prowadzi wręcz do śmieszności, np. gdy autorka pisze, że widać wyraźnie, iż „każdy z tych okresów [powojennej historii Polski] **w mniejszym lub większym stopniu przynosił ogromne, zatrważające i niewyobrażalne straty** [wszystkie podkr. J.K. i G.N.] w kulturze polskiej” (s. 34).

⁶ Razi zwłaszcza tendencja do formułowania arbitralnych sądów na temat przywoływanych przez autorkę badaczy, autorów i tekstów. Dowiadujemy się np., że Robert Escarpit to „wybitny humanista francuski” (s. 162), Barbara Białkowska to „wybitna autorka prac poświęconych bibliotekarstwu dziecięcemu” (s. 9), Halina Skrobiszewska to „wybitna uczona” (s. 17), że artykuł Anny M. Krajewskiej *Zerwany most...*, to tekst „bardzo piękny i znaczący” (s. 16), że *Bohaterski miś* Bronisławy Ostrowskiej to „doskonały artystycznie tekst, bo jego autorka to wybitna poetka młodopolska” (s. 80), *Ania z Zielonego Wzgórza* Lucy M. Montgomery to „urocza powieść” (s. 75), a *Kamienie na szaniec* to „najważniejszy utwór w polskiej literaturze dla młodego odbiorcy” (s. 138).

⁷ R. Escarpit, *Rewolucja książki*, przeł. J. Pański, posł. L. Marszałek, Warszawa 1969 s. 35.

jednak czy wykorzystwała późniejszy, skumulowany i uaktualniony *Wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu*, opublikowany w maju 1952 r. w nakładzie 2 tys. egzemplarzy, którego wykaz nr 3 (książki dla dzieci) zawiera 563 pozycje bibliograficzne⁸.

W zbiorze zdecydowanie przeważają książki napisane i opublikowane w II Rzeczypospolitej⁹, ale znalazły się w nim także teksty znacznie starsze (np. *Ania z Zielonego Wzgórza* Lucy M. Montgomery; wyd. pol. 1912) i nieco późniejsze (*Kamienie na szaniec* Aleksandra Kamińskiego, 1943). Pisząc o nich, a zwłaszcza umieszczając je w szerszym kontekście literackim, Nadolna-Thuczykont prezentuje postawę iście manichejską. Otóż bez wyjątku są to według niej „mądre teksty o wysokich walorach artystycznych” (s. 73), godne „chwili zadumy, refleksji, ale i wysiłku intelektualnego” (s. 76), niosące „ogromny bagaż emocjonalny, zaś na pierwszym miejscu stawiają ojczyznę, patriotyzm i wiarę” (s. 80), kontakt z którymi „przekłada się na kształtowanie wysokiej kultury czytelniczej i otwiera drogę do dalszych wyborów – ambitnych, mądrych, prowadzących do najlepszych tekstów literackich i w głąb narodowej historii” (s. 78). Zdaniem autorki, taka np. Maria Buyno-Arctowa „ukazywała w swych tekstach wartości, które **w okresie PRL-u nie cieszyły się uznaniem** [podkr. J.K. i G.N.]. Były to miłość, przyjaźń, oddanie, wiara, patriotyzm, pracowitość, a wszystko to przesycone szlachetną intencją i głębokimi emocjami” (s. 85–86).

Wierna swej uproszczonej wizji rzeczywistości, Nadolna-Thuczykont nie dostrzega ani niewątpliwego upolitycznienia edukacji w II Rzeczypospolitej (zwłaszcza po 1926 r. – m.in. kult marszałka Józefa Piłsudskiego), co niewątpliwie znajdowało odbicie w zestawie propagowanych tekstów, ani zmiany granic po 1945 r., która w naturalny sposób czyniła część tytułów po prostu nieaktualnymi. Gdyby autorka zechciała prześledzić dyskusje w prasie podziemnej i emigracyjnej, doszłaby niewątpliwie do wniosku, że nawet gdyby do władzy w Polsce nie doszli komuniści, to zarówno treści nauczania, jak i w konsekwencji listy lektur musiałyby ulec głębokiej weryfikacji.

Niestety Nadolna-Thuczykont nie bierze tego pod uwagę i z rzadko spotykanym w literaturze naukowej brakiem konsekwencji usiłuje dowieść karkołomnej tezy, że „powodów czytelniczej niełaski” wyodrębnionej grupy utworów należy dziś „upatrywać w postawie przyjętej przez władze w pierwszym okresie po wojnie, w zjawisku czystek lat 1948–1954 i w działalności

⁸ Autorka tylko o nim wspomina (s. 48), brakuje go jednak w bibliografii (s. 183–196). Dla porównania „Katalog książek »zakazanych«” opracowany przez autorkę na podstawie materiałów z AP w Katowicach zawiera takich pozycji – podzielonych na 16 niezbyt logicznie wydzielonych działów – zaledwie 144 (s. 175–179). Nadolnej-Thuczykont umknęło przy tym, że niektóre publikacje wycofywano z obiegu nie ze względu na ich treść, a z uwagi na miejsce wydania (np. Lwów).

⁹ Co ciekawe, autorka przy całej atencji dla II Rzeczypospolitej, ani razu nie użyła w książce tego pojęcia, posługując się lekceważącymi terminami obowiązującymi w Polsce Ludowej – „okres międzywojenny” lub nawet „międzywojnie”.

aparatu cenzury” (s. 77). Według niej, to „na skutek działań peerelowskiej propagandy [teksty te] zostały wyparte z czytelniczej świadomości” (s. 83). Jednakże wbrew tym bezkompromisowym stwierdzeniom autorka była zmuszona przyznać, że część z nich jednak (i to niejednokrotnie) w Polsce Ludowej publikowano (s. 40, 44–47, 56–58, 65–67, 71), co więcej czytano je w radiu, a nawet ekranizowano; część znalazła się w programach szkolnych (s. 58, 74–76), a więc niewątpliwie istniała w obiegu oficjalnym. Z pokorą wypada nam przyznać, że nie potrafimy wskazać mechanizmu, który powodowałby, że działania władz z lat 1948–1954, a nawet „peerelowska propaganda” spowodowały dzisiejszy brak zainteresowania „zakazanymi” utworami dla dzieci i młodzieży zarówno wydawców (w zasadzie z wyjątkiem dwuletniej chyba tylko aktywności katolickiego Polskiego Wydawnictwa Encyklopedycznego z Radomia), jak przede wszystkim wielu roczników młodych odbiorców, których świadome dzieciństwo przypadło na lata 90. XX w. oraz na wiek XXI¹⁰. Niestety, nie potrafi ich określić także autorka, która niejako wbrew sobie stwierdza jednak, że podstawową rolę odegrała w tym względzie „naturalna ewolucja gustów czytelniczych” (s. 71), że „nie wszystkie te utwory są wybitne literacko, niektóre można uznać za naiwne” (s. 16), że ich „forma okazuje się przestarzała” (s. 71), że „nowoczesne propozycje stanowią konkurencję dla książek tradycyjnych, w szczególności dla dzieł »zapomnianych«, które z każdym dniem coraz wyraźniej tracą szansę ponownego zaistnienia na rynku czytelniczym” (s. 83), że „dzieła niegdyś niezwykle popularne, nie są już atrakcyjne dla dzieci i młodzieży” (s. 116).

Mimo wszystko Nadolna-Tłuczykont nie traci nadziei, pisze bowiem: „utwory autora *Panny z mokrą głową* to nasza polska klasyka. Do ich czytania warto namawiać, ale nie nastolatki, tylko trochę bardziej doświadczonych czytelników. W dziełach tych język rzeczywiście nie jest łatwy, akcja wcale nie toczy się tak wartko jak we współczesnych powieściach przygodowych, momentami dialogi są też nieco infantylne. Trudno wyrwać nastolatka z rzeczywistości go otaczającej i przenieść do archaicznego świata przelomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Będzie to postrzegał tylko przez pryzmat obowiązkowej lektury. Ale jeśli lubi czytać, to może kiedyś do Makużyńskiego dorosnąć” (s. 14). Na czym jednak dorastanie do odbioru „dialogów nieco infantylnych” ma polegać, już niestety autorka nie informuje.

My nie podzielamy kasandrycznej opinii Nadolnej-Tłuczykont, że „Brak tych tekstów na rynku budzi lęk o przyszłość i edukację młodych oraz o godne, pełne szacunku dla drugiego człowieka, ojczyzny i instytucji Kościoła, wychowanie dzieci i młodzieży. Dodatkowo utwory te dostarczają

¹⁰ Nietrudno przecież wskazać przykłady utworów, które przez wiele dziesięcioleci z powodów politycznych nie miały szans dotarcia do odbiorców, a teraz znane są niemal każdemu Polakowi. Warto np. przypomnieć za Małgorzatą Rowicką (*Wydawnicze i cenzuralne losy twórczości Adama Mickiewicza w okresie zaborów*, Warszawa 2014), że na pełne wydanie *Pana Tadeusza* mieszkańcy zaboru rosyjskiego czekali 72 lata, a edycji III części *Dziadów* nie doczekali się w ogóle.

młodym rzetelnej wiedzy historycznej, przy tym nie epatują natrętnym dydaktyzmem. Przepelnione są też szlachetną aksjologią” (s. 106). Ale być może – podobnie jak cytowana przez autorkę Ewa Nowacka, która krytycznie ocenia te teksty – wyrażamy „niesłuszny pogład”?

Jeszcze więcej wątpliwość niż część (z niezrozumiałych względów) określona przez Nadolną-Źłuczycykont „teoretyczną” (jakiegokolwiek „teoretyczności” nie zdołaliśmy w niej bowiem dostrzec), budzi część II (empiryczna?). Autorka popełniła w niej chyba wszystkie błędy warsztatowe, jakie mogła popełnić. Nie da się tego usprawiedliwić „niewielkim jeszcze doświadczeniem badaczki” (s. 118), gdyż dostępna jest przecież ogromna liczba prac poświęconych metodologii badań społecznych (cztery z nich, może nie najszcześliwiej dobrane, znaleźć można w bibliografii wykorzystanych prac). Niestety, nawet „wysiłek włożony w pomoc, wszelkie uwagi i wskazówki, cierpliwość i niesamowita troska Promotora, prof. zw. dr hab. Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz, bez której ta książka nigdy by nie powstała” (s. 17), okazały się w tym wypadku nieskuteczne.

Na początek autorka postanowiła sprawdzić obecność książek „zakazanych” (chyba właściwiej byłoby stosować w tym wypadku określenie „niegdyś zakazanych”) w sieciowych księgarniach stacjonarnych, a także w księgarniach internetowych. Informacje, jakie zebrała są przypadkowe¹¹, a jednocześnie łatwe do przewidzenia. Ponieważ szybko zaprzestano edycji wspomnianych tekstów, w większości księgarni oferowano „pozostałości nakładów z lat ubiegłych”, a „daty wydania i bardzo niskie ceny” wskazywały na „niewielkie zainteresowanie tytułami znajdującymi się jeszcze w sprzedaży” (s. 110). Jeszcze bardziej przypadkowe dane udało się zabrać autorce jeśli chodzi o obecność poszukiwanych książek w bibliotekach publicznych (16 placówek wybranych nie wiadomo na jakiej zasadzie) i szkolnych (17 spośród dysponujących katalogami on-line). Znow z reguły publikacji tych było bardzo mało (nawet wydanych przez Polwen), co wynikało – zdaniem Nadolnej-Źłuczycykont – „z małej decyzyjności [!?] bibliotekarzy szkolnych, na ogół bardzo ograniczanych przez dyrektorów” (s. 115–116), choć zaraz potem stwierdziła, że bibliotekarze szkolni „po prostu nie mają wiedzy o istocie tych utworów” (s. 116). O ile na ten fragment badań można jeszcze spojrzeć przez palce i potraktować go jako zwykłą sondę (autorka słusznie nie posługuje się zresztą żadnymi danymi liczbowymi), o tyle nie da się tego zrobić w wypadku zasadniczej części badania poświęconej sprawdzeniu, „czy teksty te [niegdyś zakazane] wróciły do odbiorców po przeobrażeniach ustrojowych” (s. 117). Z wielu względów jej wyniki (czasem podawane tylko w liczbach bezwzględnych, czasem także oprocentowywane) nie mają żadnej wartości naukowej. Najważniejszy jest ten, że w rzeczywistości dobór respondentów był całkowicie przypadkowy, co

¹¹ Autorka nie podała ilu i których konkretnie placówek ofertę badała (prawdopodobnie tylko katowickich, s. 111), a także w jakim okresie przeglądała podane strony internetowe.

spowodowało, że zebranych informacji nie można odnieść do jakiegokolwiek populacji. Wbrew twierdzeniom autorki próba nie ma charakteru losowego: nieznaną jest operat z jakiego rzekomo dokonano losowania, a poza tym – jak zresztą przyznaje Nadolna-Tłuczykont – „niemożliwe stało się określenie prawdopodobieństwa z jakim badani znaleźli się w próbie”¹² (s. 117–118). To autorka „biorąc [...] pod uwagę wiedzę o analizowanej społeczności” zdecydowała „która grupa będzie najbardziej reprezentatywna i użyteczna z perspektywy badanej zbiorowości” (s. 117). Niestety, nie ujawnia na czym owa wiedza polegała. Nie ma to zresztą większego znaczenia, gdyż w rzeczywistości „wybór miejsc, w których przeprowadzono badanie, zależał od możliwości dotarcia do danego terenu” (s. 118), ponadto zastosowano jednocześnie (i na równych zasadach) różne rodzaje ankiet, a jak wiadomo zastosowana technika badawcza wpływa na uzyskane rezultaty. Najprawdopodobniej Nadolna-Tłuczykont do końca nie zdawała sobie sprawy z rozmiarów popełnionych błędów, gdyż na koniec zadeklarowała niespodziewanie, że o „wiarygodności [wyników] świadczy przede wszystkim zasięg [terytorialny?] przeprowadzonych badań, ale i różny wiek ankietowanych”¹³ (s. 119).

Niestety, nawet gdyby próba dobrana była zgodnie z obowiązującymi zasadami, to ze względu na kwestionariusz, który wykorzystano w badaniach, niewiele by to dało. Sugerujący charakter preambuły oraz poszczególnych pytań uniemożliwił w zasadzie uzyskanie zobiektywizowanych odpowiedzi. Jak się zresztą zdaje, autorka wcale ich nie oczekiwała, albowiem dążyła przede wszystkim do potwierdzenia swoich przekonań. By nie być gołosłownym przytoczymy początkowy fragment kwestionariusza: „Różnorakie ograniczenia okresu stalinizmu, a także te, które wynikały z zagrożeń ustrojowych w PRL-u [?] spowodowały, że wiele **ważnych i wartościowych artystycznie książek wypadło z obiegu czytelniczego kilku pokoleń Polaków, czyniąc szkodę w ich świadomości historycznej i kulturowej**” [podkr. J.K. i G.N.]. Jak po takim wstępie nie przyznać się do znajomości przynajmniej niektórych z wymienionych potem autorów i utworów (pyt. 1 i 2), zadeklarować, że utwory te się nie podobały (pyt. 4), czy pozytywnie nie zareagować na sugestię (pyt. 5), że „treść tej/tych książki/książek wywołała [...] jakies przemyślenia (np. spowodowane trudną historią Polski, bohaterскими czynami młodych Polaków itp.)”? O tym, że autorce nie chodziło o zrekonstruowanie mechanizmu rządzącego zmianami preferencji lekturowych, a głównie o wyrażenie moralnego sprzeciwu wobec faktu, że cenione przez nią tek-

¹² W próbach losowych powinno być równe.

¹³ Ów „zasięg” był zresztą bardzo nierównomierny: dominowali respondenci z województwa śląskiego (wśród dzieci i młodzieży było ich 45,5%, wśród dorosłych – 70,9%, a wśród internautów – 75%). Autorka bardzo dokładnie pokazała strukturę badanej zbiorowości zarówno według miejsca zamieszkania (podając nawet konkretne miejscowości), jak i wieku (obliczenia sięgają aż trzech miejsc po przecinku!), zresztą nie wiadomo po co, gdyż żadnej z tych zmiennych nie wykorzystano potem w analizach.

sty bezpowrotnie zniknęły z pola zainteresowań współczesnych czytelników i ustalenie winnych, świadczą rozsiane w tekście ocenne uwagi typu: „wyniki te nie wzbudzają entuzjazmu” (s. 122), „jest to zadowolający wynik” (s. 124), „dwie z pięciu refleksji uznano za wystarczające” (s. 139), „niektóre z tych wypowiedzi, choć nie do końca satysfakcjonujące autorkę książki”, „godne wyróżnienia było zaledwie kilka myśli” (s. 154), a nawet oskarżenia typu „władze oświatowe kompromitują obecnie szkołę przez odgórne narzucanie nieodpowiednich koncepcji kształcenia, [...] tym razem, literackie skarby [!] odejdą w niepamięć na zawsze” (s. 132), „wyniki badania najbardziej niekorzystnie świadczą o rodzicach” (s. 151), „ponadto powtórzyć trzeba zarzuty wysuwane pod adresem respondentów...” (s. 153) itp. W zakończeniu pracy dowiadujemy się jednak, że nauczyciele, bibliotekarze, a także rodzice to jedynie bezwolne narzędzia, a prawdziwym winowajcą jest jednak ktoś inny, wskazany na początku, gdyż autorka ostatecznie stwierdza: „Reasumując, plan reżimu komunistycznego został skutecznie zrealizowany. Dzieła uznane za »groźne« przestały być ważne dla czytelników”, a „Na podstawie zebranego materiału widać wyraźnie lęki władz i schizofreniczne uwikłanie kultury w politykę” (s. 163). My zauważyliśmy jeszcze coś więcej: równie groźne jest uwikłanie w politykę (i ideologię) nauki, czego praca Nadolnej-Źluczykont jest dobitnym przykładem.

Obraz recenzowanej książki byłby niepełny, gdyby nie zwrócić uwagi na występujące w niej błędy leksykalne (nagminne używanie terminu „pozycja” zamiast książka lub publikacja, „ilość” zamiast „liczba”), ortograficzne (np. nie wznawianych – s. 12, narodowo-socjalistycznej – s. 22), gramatyczne (np. „wskazuje [...] na doniosłą rolę innych batalionów [...] między innymi Legion Pułaskiego czy „Legion Bajoński” [...]” – s. 13, „polityką Kremlu” – s. 29, „postulaty o stworzenie” – s. 41), stylistyczne (np. „co stało się przedmiotem rozważań jednego z podrozdziałów” – s. 12; „Jednak wypadki stalinowskich lat postawiły autora w sytuacji wielkiego zatroskania o losy *Kamieni...*” – s. 55), frazeologiczne (np. „bardzo ważnym akcentem niszczenia wielopokoleniowego dorobku kultury polskiej był atak” – s. 27; „Książka niesie wartości patriotyczne i wzbudza wiele wzruszeń” – s. 95). Liczne są pleonazmy (np. „zmuszano też do emigrowania poza granice kraju” – s. 30) i błędy logiczne (np. „wpływając na ludzkie postawy i poglądy, osobowość, a nawet uczciwość, etykę i moralność” – s. 35), a także zdania, w których trudno dopatrzeć się jakiegokolwiek sensu (np. „Przy otrzymywaniu list książek »zakazanych« komisje zwracać miały szczególną uwagę na dzieła »groźne«, które nie figurowały w wykazach” – s. 50). Podobnymi przykładami można by bez trudu zapełnić kilkanaście stron.

Dość często – zwłaszcza w rozmowach prywatnych – słyszymy utyskiwania nad stanem polskiej bibliologii. Nie ulega wątpliwości, że publikowanie książek w rodzaju recenzowanej przez nas, jej sytuację może tylko pogorszyć, a już na pewno nie wystawia dobrego świadectwa dyscyplinie.